

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

Kierownik pisma JÓZEF HŁASKO.

PRENUMERATA

w Wilnie	dla zamieszczeń pocztą
Rocznie 6 rb.	Rocznie 8 rb.
Półrocznie 3 rb. — k.	Półrocznie 4 rb. — k.
Kwartalnie 1 rb. 50 k.	Kwartalnie 2 rb. — k.
Miesięcznie — rb. 50 k.	Miesięcznie — rb. 67 k.

Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
Tygodniowo w Wilnie z odnośnieniem 15 kop.

Za granicą
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb. — kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 5 kop.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petita lub jego miejsce 15 kop.

Reklamy za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 30 kop.

Nekrologi za jeden wiersz petita lub jego miejsce — po treści 30 kop., przed treścią 50 k.

Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 50 kop.

Nadesłane za jeden wiersz garmentu lub jego miejsce 1 rb.

Ogłoszenia drobne za jeden wyraz petitem 3 k.

ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzemplarzy 5 rub. oprócz dopłaty pocztowej.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty na rok 1908!

Wcześniejsze zaprenumerowanie gwarantuje punktualność otrzymywania pisma.

Dla ogłaszających się!

egzemplarzy dla rozesłania jako prospekt w Wilnie i na prowincji, ma ogromnie doniosłe znaczenie dla Sz. Pp. Przemysłowców, Kupców, Lekarzy, Właścicieli hotelów, restauracji i wszystkich Ogłaszających się. Ceny zwykle. Miejsca prosimy zamawiać tylko do dnia 22 grudnia r. b.

Sala Miejska **TEATR POLSKI** Sala Miejska

Dziś, we czwartek dnia 20 grudnia 1907

„SPIRYTYŚCI“

komedja w 4 aktach Mosera.

Sala koncertowa ogrodu Botanicznego

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.

Początek o godzinie 10 wieczorem.

Rozwiązanie zagadki.

We wczorajszym numerze „Kurjera Litewskiego“ ukazał się artykuł „Na widnokręgu“, mający, tak ze względu na treść, jak i na formę, cechy artykułu redakcyjnego. Istotnie, zawiera on „krytykę“ postępowania redakcji „Słowa“ — w pierwszej swej części, a działalności jednego z posłów wileńskich w drugiej — rzeczy takich nie powierza się współpracownikom przygodnym. Dalej zaś artykuł nie jest wcale podpisany, choćby literami tylko i używa wciąż zwrotu „my“, przysługującego, jak wiadomo, monarchom i redaktorom.

Otóż w drugiej części tego artykułu „Kurjer Litewski“ obwieszcza światu, że pewnej „zagadki“ bez pomocy „Dziennika Wileńskiego“ „rozwiązać nie potrafi“. Zwrot ten do nas zmusza niżej podpisanego do zajęcia się artykułem, który z pewnych względów pominąćby wolął milczeniem.

Zagadka polega na tem, że, jak zapewnia „Kurjer Litewski“, ks. Maciejewicz, „jakkolwiek zwolennicy jego podczas wyborów kładli nacisk na jego rolę obrońcy katolicyzmu w Dumie, nie tylko jako poseł nie wszedł do komisji wyznaniowej, co można by było niechęcią Rosjan, ale nie został nawet postawiony przez Koło Polskie, jako kandydat do tej komisji.

Dlaczego — zapytuje „Kurjer“ — do komisji wyznaniowej zostały wystawione (przez Koło Polskie) kandydatury p. Jesmana i Litwina Bułata, a pominęta została kandydatura jednego kapłana katolickiego w Dumie? „Koło Polskie“ — czytamy dalej — nie uważało nawet za potrzebne wprowadzić do komisji wyznaniowej posła-księdza. Czyżby wina w tem: Koła Polskiego, czy księdza Maciejewicza? I po tych tak wiele przypuszczeń nasuwających słowach „Kurjer Litewski“ kończy skromnie: „Mybyśmy chcieli tylko wiedzieć, dlaczego tak się stało?“

Do pomocy przy rozwiązaniu tej „zagadki“ wzywa nas „Kurjer“. Właściwie jednak nie potrzebował się fatygować, bo sam podał rozwiązanie w innej części tegoż artykułu, zwróconej do redakcji „Słowa“. Czytamy tam: „Można popelniać niekiedy raz i pożałować, że go się popelniało... powtarzać go jednak bezustanku jest to podnośnięcie zła albo niemądre do godności zasady, której się konsekwentnie chce trzymać.“

Otóż, że użyjemy dalszych słów „Kurjera“ — „taką pożałowania godną konsekwencję zdradza obecnie“ nie kto inny, jak „Kurjer Litewski“, pismo, którego zresztą nie „przywykliśmy uważać za uosobienie taktu i spokojnej rozważałości“.

Na początku kampanii wyborczej w Wilnie „Kurjer Litewski“ obwieszczał, że nikogo zalecać nie będzie, nie chcąc wywierać żadnego nacisku na wyborców, zwłaszcza, że i jego serce waha się w wyborze między dwoma kandy-

datami, jak się wyraził ks. Biskup. „Zgodnie“ z raz zajętem stanowiskiem, „Kurjer Litewski“ przez cały czas kampanii wyborczej coraz wyraźniej zwalczał kandydaturę ks. Maciejewicza.

Walka została skończona, rozstrzygnięta, głos ogromnej większości, którego kwestionować nie uważa za możliwe żaden z wyborców gubernjalnych. Można się było spodziewać, że „Kurjer Litewski“ wróci do równowagi i jeżeli nie zajmie swego pierwotnego, a zapomnianego stanowiska, to przynajmniej zastosuje zasadę, która obowiązywać nas winna wobec wszystkich naszych posłów w Dumie bez względu na nasze osobiste sympatie. Zasada ta nie żąda, byśmy działalność ich nie poddawali krytyce, ale każe nam w traktowaniu ich pamiętać, że, bądź co bądź, są to nasi przedstawiciele w obcym parlamencie i wybrańcy większości naszych wyborców. Jeżeli więc wogóle przy wypowiedzianiu swego sądu o kimś powinniśmy być obiektywni i sumienni, to względem posłów naszych oględność i rzetelność powinniśmy raczej zdwoić.

Niestety, „Kurjer Litewski“ po dokonaniu wyboru stał się jeszcze namiętniejszym. Wyborcom nawymyślał od kołtunów i baranów, a ks. Maciejewicza nie przestawał zżykanować, nie zadając sobie trudu zbadania zasadności zarzutów, jakie podobano się komuś postawić. Trzymając się tej taktyki „z pożałowania godną konsekwencją“, pismo to doszło aż do zagadki, do której rozwiązanie wzywa naszej pomocy. Ktoś w redakcji, mający o przebiegu działalności trzeciej Dumy tyle pojęcia, co nowonarodzone dziecko, rzucił okiem na ostatnie pisma, znalazł w nich wiadomość, że Koło Polskie proponowało do komisji wyznaniowej pp. Jesmana i Bułata i wpadł zaraz na pomysł, że można z tego wspaniała urządzić szukanę. Nikomu zaś w redakcji nie przyszło na myśl, że wiadomość należy sprawdzić, zażądać wyjaśnień, jeśli nie od samego ks. Maciejewicza, o którego powrocie do Wilna redakcja już wiedziała (i nawet pospieszyła zaznaczyć, że nastąpił on „po cichu, bez hałasu“, bez fanfary dziennikarskich), to np. od bawiącego również w mieście naszym prezes Koła litewskiego, p. Montwilli.

A jednak, gdyby redakcja „Kurjera Litewskiego“ tym razem zasady powyższej się trzymała, uniknęłaby srogiej kompromitacji z ową „zagadką“. Dowiedzialaby się bowiem wówczas, że ks. Maciejewicz wraz z p. Parczewskim jest oddawna członkiem komisji wyznaniowej, że w ostatnich czasach powstała myśl zwiększenia składu tej komisji o 2 jeszcze katolików i że na te dodatkowe krzesła Koło Polskie stawiało kandydatury pp. Jesmana i Bułata, Duma zaś wybrała Jesmana i Demjanowicza. Na szpaltach „Kurjera Litewskiego“ nie ukazałaby się wprawdzie wówczas bardzo wytrawnym piórem skreślona „szukanina“, ale zato redakcja „Kurjera Litewskiego“ nie zdradziłaby przed swymi

mi czytelnikami tajemnicy, że pisma własnego nie czyta.

Jeśli mię pamięć nie myli, wiadomość o wyborze ks. Maciejewicza i p. Parczewskiego była w swoim czasie w „Kurjerze Litewskim“ podana, nie szczęście chce tylko, że członkowie redakcji, jakeśmy to niejednokrotnie mieli sposobność wykazać, mają krótką pamięć i nie wiedzą nigdy, co w danej sprawie na szpaltach „Kurjera“ pisali oni sami i ich najbliżsi koledzy. Dla „impresjonistów politycznych“, sprawy publiczne sądzących na podstawie przelotnego wrażenia, czy nastroju, jest to zresztą metoda być może najwłaściwsza, nie bowiem tak zabójczo na wrażliwość i nastrojowość nie wpływa, jak rozpamiętywanie i namysł.

J. Hłasko.

Proces pierwszej Dumy.

Mowa prezesa pierwszej Dumy była ostatnim słowem podsądnych, potem nastąpił czysto prawniczy spór w sprawie ostatecznego sformułowania oskarżenia, zaś następnego dnia t. j. we środę d. 19 b. m. st. st. został ogłoszony wyrok (ob. telegramy).

W ciszy, która zapanowała, gdy wstał prezes pierwszej Dumy odczytywał się uroczystości chwili.

Pierwsze słowa Muromcewa świadczyły już, że przemawiać będzie, jako prezes 1-ej Dumy.

— Nie jeden — mówił — zadaje sobie pytanie, dlaczego prezes Dumy, powołany do przestrzegania poszanowania prawa, nie skorzystał ze swego wysokiego stanowiska i nie tylko nie użył swoich wpływów dla powstrzymania innych, lecz sam podpisał odezwę.

Przecież on był tak dobrze poinformowany, czyż nie mógł zatem swoim kolegom z Dumy powiedzieć coś, co mogłoby ich ułagodzić, co pozwoliłoby im spokojniej spojrzeć na akt rozwiązania Dumy, jak na zwykły akt konstytucyjny.

Muromcew powiada, że nie miał właśnie nie takiego do powiedzenia. Z jego mowy na sądzie szersze koła mogły się dowiedzieć, że zarzut niedługości do pracy nie do Dumy mógł być stosowany. Dnia 27 kwietnia premier oświadczył prezesowi Dumy, że w Petersburgu nie są przyzywani do pracy podczas lata, że wszyscy potrzebują odpoczynku, że projekty rządowe nie są gotowe i że Duma zrobiłaby najlepiej, gdyby się ograniczyła 10—12 posiedzeniami w maju i całą poważniejszą pracę odłożyła do jesieni.

Muromcew przytoczył cały szereg faktów, charakterystycznych stosunek rządu do Dumy, wskazywał na intrygi podnoszącej głowę reakcji i tak dalej charakterystyczny moment, poprzedzający podpisanie odezwy wyborczej: „I rząd i różne koła społeczne oczekiwały lada moment żywiołowego wybuchu. Ale w tym czasie, kiedy rząd wysłał powstrzymać potok za pomocą tamy, przedstawiciele narodu chcieli zbudować kanał odprowadzający t. j. nadać walce żywiołowej formie organizowanego oporu biernego.

Największe wrażenie wywołało zakończenie mowy Muromcewa.

Odbędzie się sąd nad pierwszą Dumą Państwową. Niech rządzący (prawiteli) sami rozważą, o ile to może się przyczynić do podniesienia powagi władzy państwowej. Co do pierwszej Dumy Państwowej powiem tylko: jak stary „bohater“ „bylin“ rosyjskich, który zdobywał coraz więcej sił przy każdej próbie powalenia go, tak też idea przedstawicielstwa narodowego nabrała tylko nowego życia i blasku dzięki temu, że uznano za stosowne pociągnąć ją przed sąd.

Głosy prasy rosyjskiej.

W kwestji polskiej.

P. Nestor w „Rusi“ znowu powraca do swego projektu zwolnienia zjazdu wileńskiego — w Zakopanem, wyraża życzenia, aby nastąpiło zbliżenie polsko-rosyjskie, przypomina, jakim echem rozległo się jego wypowiedziane niegdyś w „Rusi“ „Christos woskres“ (Chrystus zmartwychwstał), bracia Polacy, cieszy się, żeśmy gotowi byli wierzyć

i 18 (31) października odpowiedzieli, całując się na ulicy z rosyjskimi żołdaczami: „rzeczywiście (woistinu) zmartwychwstał“. Zaczyna zaś swój ostatni przedświadczy artykuł p. Nestor życzeniem narodowi polskiemu szczęśliwszego Nowego Roku, niż ubiegły.

Rok 1907 był dla narodu polskiego ostateczną likwidacją rachunków i nadziei, związanych z jedną stroną wiarą w gwarancje prawne konstytucji rosyjskiej i pruskiej, zaś z drugiej strony w 17 (30) października i odrodzenie Rosji.

Rząd pruski i naród niemiecki dowiedli, że konstytucje niemieckie istnieją nie dla Polaków. Coś podobnego dowiódł u nas akt 3 (16) czerwca. W tym dniu zlikwidowano polską równość obywatelską, zniesiono Polaków do rzędu obywateli drugiego stopnia. Równość wyznaniową, rozporządzając przez ukaz kwiślowi, została zlikwidowana stopniowo w ciągu całego roku i w końcu jego zakończyła się krzyżem o pomście wypadkiem w Opolu i uwięzieniu się komisji wyznaniowej z przewodniczącym jękiem Eulogiuszem na czele.

„Haben sua fata libelli!“
Nakoniec najgłośniejsze, nabyte przez naród polski, prawo — niezniszczalne, zdawało się, prawo ogólnonarodowej jawnej pracy oświatowej na własne środki, bez pomocy państwa — zostało zlikwidowane przez zamknięcie Macierzy.

Sekcje Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego.

Robota fachowa rolników w Towarzystwie winna właściwie koncentrować się w jego sekcjach, bo wszelkie walne zebrania mają głównie na celu załatwianie interesów Towarzystwa, jako takiego.

Walne zebrania uczęszczane są u nas, w Wilnie, stosunkowo nielicznie, osobliwie w terminach wyborów Towarzystwa. Chociaż pewne osłabienie dostrzegając się daje i tu, jak i w całym Towarzystwie, z powodu pewnych zgryźtów. Zgryzty te wywołują, o dziwo, ci, którzy w pierwszej linii są powołani do pieczy nad Towarzystwem.

Są ludzie, którzy, czy to ze zbytnej lekkości, czy w końcu z dewoterji pewnego gatunku, starają się być więcej katolikami, niż sam papież. Rezultat tego zwykle taki: ci, kogo chcieli ugłaskać i zaszachować, widząc grunt podatny, zaostrzają się jeszcze głębiej i lekceważą kłaniających się im zbyt użnieniu, bo czują, że może być in-czej.

Ci panowie, chcący „papięza“ prześcignąć, nie zdają sobie widocznie sprawy, że trochę się naturalnie na swój sposób o powłokę Towarzystwa, zaniebdują i lekceważą samo, że tak powiem, ziarno. Nie zdają sobie sprawy widocznie, że jeżeli ziarno wyschnie i zostanie tylko zaschłe i zgnile resztki, to owoc nikomu i na nie nie będzie potrzebny i że pozostaną z Towarzystwa jedynie tytuły prezesów, wiceprezesów i t. p.

No, ale wracajmy do sekcji. D. 16 b. m. odbyło się posiedzenie sekcji rolniczej, a dnia 17 b. m. sekcji hodowlanej.

Sekcja rolna zgromadziła kilkudziesięciu uczestników i gdyby nie „zgryzty“, rzecz całkiem nowa w sekcjach, to wszystko byłoby dobrze i zachęcałoby do uczęszczania na zebrania sekcji, a to naturalnie wpłynęłoby na rozwój sekcji.

W programie było trzy referaty. Referat „O uprawie roślin pastewnych“

opadł z powodu nieprzybycia referenta p. Podberezkiego, jak również z tegoż powodu i referat „Doświadczenia w bakteriologii rolniczej“ p. W. Iwanowskiego. Tak, że program posiedzenia ograniczył się do referatu p. Łastowskiego „O rdzy zbożowej“ i do pogadanki na różne tematy.

Może to i lepiej, że pozostał tylko jeden referat, bo przeładowywanie porządku dziennego ma zwykle ujemny rezultat — przemęczenie, pospieszne nieproporcjonalne omówienie i przedysputowanie tematów, a zatem i pewne zniechęcenie uczestników.

Jeżeli jest dużo chętnych referentów, to można by posiedzenia sekcji częściej zbierać. Chodzi tylko o to, aby tematy wybierano żywotne, a opracowanie ich dopasowano do audytorium i jego potrzeb.

Odczyt p. Łastowskiego był rzeczowy, starannie opracowany i na ogół dobry. Można mu zarzucić pewne przeładowanie terminologią botaniczną, a wogóle część teoretyczną była nieproporcjonalnie większą od praktycznej, jak na referat dla praktycznych rolników. Dla teoretycznej zaś wykształconych rolników to rzeczy elementarne i znane.

Referat odczytany był nieco za sucho, z monotonością nieobitego prelegenta, wywodziło się parę utarek naukowych, co do rozwoju roślin bezchlorofilowych, no, ale to w danym referacie było w nawiasie wspomniano i nie miało większego znaczenia.

Z referatu widać, że p. Łastowski zajmuje się tą sprawą teoretycznie i praktycznie jako rolnik.

Szkoda wielka, że dyskusja jakoś bardzo prędko zesłała na uboczne drogi i prelegent tylko pobieżnie wspominał o swych doświadczeniach nad gatunkami owsa w stosunku do ich oporności przeciw „rdzy“.

Dyskutowano w dalszym ciągu o wartości gatunków owsa, potem o wartości i opłacalności uprawy u nas owsa i jarej pszenicy. Jedni stwierdzili na podstawie swej praktyki, że pszenica lepszy daje plon niżli owies, inni przeciwnego byli zdania, p. Kuciewicz (p. trocki) mówił znowu, że u siebie otrzymał świetne rezultaty z jarem żytem.

Wobec jednak różnorodności naszych gleb i krótkości spositrzeżu wniosku żadnego wyciągnąć niepodobna. Zebrani przyszli tylko do przekonania, że należy prowadzić doświadczenia.

Następnie wyłoniła się krótka dyskusja w sprawie nawożenia. P. Wańkiewicz opowiadał o gospodarstwie w Poznaniu, gdzie na 700 ha (ha=0,915 dz.) obszar gospodarstwa rozsiawiano rocznie sztucznych nawozów za 60,000 marek (1 marka=42 kop.) czyli, że na 640 dzies. rocznie użytkowano za przeszło 25 rb. nawozu i to w przeciągu 30 lat rok rocznie, co łącznie z procentami wyniesie około 1 miliona rubli. P. Sinkiewicz znowu opowiadał o ogromnym corocznym nawożeniu wszystkich pól u siebie i o niebywałych u nas urodzajach; propagował ideę wielkich nakładów i pełnego nasycenia ziemi pokarmami dla roślin za pomocą nawożenia.

Zabierali w tych sprawach głos pp. Cybulski, Jajłowicki, Kuciewicz, Szachno, J. Dmochowski i J. Pawłowski. Dowodzili oni, że nadmierne nawożenie nie wytrzymuje rachunku i krytyki i że zupełnego nasycenia ziemi dopiąć prawie niepodobna nie tylko w gospodarstwie praktycznym, ale nawet na stacjach doświadczalnych przy uniwersytetach, w ciągu upartego zbytkownego 40 letniego nawożenia nasycenia spositrzeżać się nie dało i że wogóle nasycenie ziemi w gospodarstwie nie jest wykonalne.

Następnie p. Sinkiewicz zagał sprawę o ściółce torfowej i podniósł jej wartość. W dyskusji brali udział pp.

